



Cena Gazety Świątecznej:
 bez przesyłania: z przesyłaniem:
 Na cały rok 2 ruble Na cały rok 3 ruble
 „ pół roku 1 rubel „ pół roku 1 r. i 50 k.
 „ ćwierć roku pół rubla „ ćwierć roku 75 k.
 Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska, liczba 2, róg Nowego-Światu. Tamże mieści się Redakcja i Wysyłalnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Liczba telefonu Redakcji, Wysyłalni i Księgarni 39-70.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsce na stronie ósmiej lub na stronach dalszych po 50 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Do nauki czytania najbardziej polecamy książkę:

Obrazowa nauka czytania i pisania

do użytku szkolnego, domowego i jedynie prawdziwa dla Samouków, ułożona przez Kazimierza Promyka.

Książka ta służy:

- 1) do nauki Czytania i zarazem Pisania dla tych, którzy jeszcze wcale czytać nie umieją;
- 2) służy też do nauki samego Pisania dla tych, którzy już czytać umieją.

Książka ta jest najłatwiejszym — i dla uczących się i dla uczących — sposobem nauki czytania, a przytém najpożyteczniejszym dla rozwoju umysłu, i zarazem tak zajmującym, przyjemnym, jak miła gra lub zabawka, ponieważ uczący się wciąż się cieszy, iż sam, bez niczyjego mówienia, poznaje, jak się czyta i pisze każda litera, każde słowo, i co jest na każdym obrazeczku.

Daj komu tę książkę, kawał papieru i ołówek, zadaj, wskaż raz, co ma robić, a będzie już ona dla niego i nauczycielem niezawodnym, i przyjacielem, i szkołą. — Najlepiej zaś dawać nie całą książkę odrazu, lecz stopniowo i kolejno po jednej tylko jej kartce odcinanej.

Cena 1 złoty, czyli 15 k., a w oprawie 20 k.

Przesyłka przez pocztę jednego egzemplarza kosztuje 6 kopiejek. Kto sprowadza 10 egzemplarzy razem wprost z Księgarni Krajowej Prószyńskiego lub z redakcji Gazety Świątecznej, za przesyłkę nic nie zapłaci, koszt pocztowy poniosą sami wydawcy.

Nieszczęście

na Jasnej-Górze.

Czy jest w kraju naszym tak zapadły zakątek, do któregoby jeszcze nie doszła wstrząsająca wieść o tém, co się stało na Jasnej-Górze? Czy jest serce polskie, prawdziwie polskie, niezwyrodniałe, któreby nie było do głębi przejęte zgrozą i bólem? Los nie szczędi nam ciężkich krzyżów, nie szczędi prób bolesnych, ale ta, którą teraz przetrwać musimy, niewiele ma sobie równych. Jaki! w tém miejscu świętym, przez cały naród od wieków czcią najgłębszą otaczanym, spełniona została zbrodnia — ohydna zbrodnia bratobójstwa! W bliskości ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej, tego ołtarza najbardziej przez nas umiłowanego, działa

się rzeczy zbrodnicze, aż wkońcu popłynęła krew! I czyż to ręce ją wytoczyły? O zgrozo! ręce kapłańskie — ręce namaszczone i poświęcone do sprawowania czynności najświętszych na ziemi! Co za ohyda! Krew ta splamiła białą suknię zakonną, tę suknię paulińską, z którą wiąza się dla nas tak drogie wspomnienie, bo wszak taką samą nosił bohater-ski obrońca Częstochowy, sławny przeor Augustyn Kordecki, a przed nim i po nim, od czasu jak cudowny Obraz pozostaje pod opieką Ojców Paulinów, iluż to innych jeszcze czciogodnych i świętobliwych zakonników ją nosiło! I oto teraz nieszczęśnik, zbrodniarz wyrodny splamił tę suknię, znieważył to miejsce święte!

Wieść o tém nieszczęściu spadła na głowy ludzkie jak uderzenie obucha — na razie ogłuszyła, przygniotła. Ale po pierwszym przygnębieniu przyszło opamiętanie. Czy ta zniewaga wyrządzona miejscu świętemu ujęła mu świętości? Czy zaćmiła sławę Jasnej-Góry? Czy ohyda spełniona choćby u stóp świętego Obrazu mogła Go splugawić? Nigdy! Najświętsza Panna starła głowę weża, a przecież posoka jego nie splamiła. Jej stóp przeczystych. Albo znowu czy jeden, a choćby i paru nikczemników, którzy pod białą suknią zakonną kryli plugawe serca judaszów i zbrodniarzy, — czy takie wyrodki mogły zohydzić całe zgromadzenie, cały zakon, który od wieków z czcią i miłością synowską Najświętszej Matce Częstochowskiej służy? Czy hańba winowajców ma się rozciągać i na niewinnych? Nie! Stała się zbrodnia; dla zmazania jej potrzeba sprawiedliwości — kary i zadosyćuczynienia. Papież rzucił już na Damazego wielką klątwę, wyłączając go zupełnie z pośród wiernych. Władze świeckie ukarzą zbrodniarzy podług prawa, władze duchowne zbadają, jakim sposobem do zakonu mogli wkraść się wilki w owczej skórze, i jeżeli okaże się w tém czyjaś wina, to ze swęj strony winnych również ukarzą, zakon zaś jasnogórski, po wypieleniu kakału, który w nim duch ciemności zasiał, będzie znów — miejmy nadzieję — zgromadzeniem wyłącznie świętobliwych i zacnych

śług Maryji. Bądźmy więc spokojni i nie upadajmy na duchu, chociaż niecni ludzie będą się starali teraz poniżyć w naszych oczach wiarę naszą i świętość tej drogiej sercom naszym Jasnej-Góry, chociaż za zbrodnię spełnioną przez wyrodnego kapłana będą się starali zohydzić całe nasze duchowieństwo. Niebrak duchów ciemności, które pracują nad tém, żeby ludziom wydrzeć wiarę, a ta ohydna zbrodnia, która nam serca zakrwawia, to dla nich radość, uciecha — to woda na ich młyn.

Z pierwszych wiadomości, które nadeszły do Warszawy przed oddaniem do druku poprzedniej Gazety, niemożna było jeszcze mieć wyobrażenia o całej okropności zbrodni spełnionej na Jasnej-Górze przez nieszczęśnika, który tak straszną krzywdę wyrządził całemu narodowi. W ciągu kilku dni ubiegłych śledztwo ujawniło wiele szczegółów poprostu potwornych i przerażających, przyczém pokazało się niestety, że oprócz zbrodniarza Macocha było jeszcze podobno dwóch niegodnych zakonników, którzy hańbili swą suknię i stan kapłański.

Nim opowiemy straszne dzieje Macocha, przypominamy, że zbrodniarza tego dosięgła już najwyższa kara, jaka może spotkać człowieka na ziemi. Ojciec Święty rzucił na niego klątwę, a przez to wyłączył go ze społeczności wiernych, z Kościoła. Jest więc ten nieszczęśnik jakby żywym trupem, chodzącym jeszcze po ziemi, ale pełnym zgnilizny, którego Kościół i społeczeństwo z odrazą od siebie odrzuca.

Dzieje Macocha to pełne grozy ostrzeżenie i nauka dla tych wszystkich, którzy nie z powołania, nie z chęci służenia Bogu, ale jedynie dla lepszego bytu lub stanowiska stan kapłański obierają. Był on synem wójta we wsi Lipiach w stronach częstochowskich. Nauczywszy się w szkole wiejskiej czytać, pisać i rachować, został pisarzem gminnym. Ale nie czuł się widocznie zadowolonym ze swego losu. Mieszkając blisko Częstochowy, nieraz tam bywał; może być, że widok ofiar składanych tam przez tłumy pobożnych obudził w nim chciwość; może przyszła mu myśl, że mając dostęp do skarbów klasz-

tornych, a zaparłszy się czci i wiary, mógłby prędko dojść do majątku. Czy już z tą haniebną myślą wstąpił do klasztoru, czy zrodziła się ona w jego głowie później, to Bogu tylko i jemu samemu wiadomo. Zapewniał, że ma powołanie do życia zakonnego i został przyjęty do klasztoru na próbę. Za mało miał nauki, aby mógł zostać księdzem; douczał się z wielką biędą, gdyż był niezdolny. Bracia zakonnicy będący z nim razem na próbie, widzieli, że zgromadzenie nie będzie miało z niego pożytku; mimo to ukończywszy nauki kapłańskie, zdołał otrzymać w roku 1902-gim święcenia.

Przyszła nieszczęsna chwila, że dorwał się do skarboxy klasztornej i sięgnął do niej ręką świętokradzką. Ta pierwsza kradzież pieniędzy mszalnych wprowadziła go na drogę, którą brnął z występku w występki, ze zbrodni w zbrodni, aż stozył się w najgłębszą przepaść upodlenia. Pod pozorem załatwiania różnych zleceń i spraw klasztornych wyjeżdżał często z klasztoru, i, jak się pokazuje, swobody tej haniebnie nadużywał, prowadząc życie rozrzucone i grzeszne. Niektórzy ojcowie Paulini podobno domyślali się tego, ale wydalić go ze zgromadzenia nie mieli możliwości, bo prawo państwowe nie pozwala na samorząd w zakonach, a całą władzę składa wyłącznie w ręce przeora. Tymczasem Macoch zawiązał grzeszną znajomość z jedną panną, tyleż co i on wartą. Wyswatał ją za swego brata stryjcznego Wacława Macocha, i zapewnił obojgu życie w dostatku i wygodach. Musiał to pochłaniać mnóstwo pieniędzy, tém bardziej, że Macochowa składała na swe imię w bankach dość znaczne zasoby. Na zbytki takie nie starczyło zapewne tego, co Macoch kradł ze skarboxy. I oto nieszczęśnik posunął się jeszcze dalej. Władze śledcze dochodzą do przekonania, że to jego ręce wyrodne odarły cudowny Obraz z kosztowności. Są poszlaki, że zbrodniarz wyjmował potrochu drogie kamienie z koron i sukienki, a natomiast wkładał bezwartościowe szkiełka; gdy zaś za dużo już wyjął i obawiał się, że ktoś może się na tém poznać, zdarł zupełnie z Obrazu koronę i sukienkę. Władze śledcze opierają podejrzenie na tém, że Macochowa, jeszcze przed świętokradztwem na Jasnej-Górze, sprzedawała w Warszawie złotnikowi wielki, piękny brylant po staroświecku szlifowany. Macoch przyjeżdżał do Wacławostwa ze sługą swym Stanisławem Załogiem, którego przyjmowało, jak blizkiego przyjaciela.

Przed trzema miesiącami rządy klasztoru jasnogórskiego objął Ojciec Justyn Weloński; wielu zakonników usunęło się wtedy od Macocha, żądając, żeby opuścił klasztor. Jakoż i on, i zaprzyjaźniony z nim zakonnik Izidor wniosli do władzy duchownej podanie, aby im pozwolono wystąpić z klasztoru. Tymczasem w lipcu przyjechał do Macocha w odwiedziny Wacław. Ludzie domyślają się, że był on wraz z Załogiem spółnikiem świętokradztwa, a przynajmniej pośredniczył w sprzedawaniu klejnotów. Jeżeli tak było, to widocznie uważał, że Macoch za mało jeszcze daje mu pieniędzy, i musiał żądać więcej, strasząc może, że go wyda. Bądź jak bądź, Macoch po rozmowie z Wacławem dopuścił się czynu, który przepełnił miarę jego zbrodni i ściągnął na niego grom Bożego gniewu. W nocy, gdy Wacław zasnął w jego celi, Macoch zabił go siekierą i przy pomocy sługi swego, Załoga, wywiózł dorożką w sofie oszytej rogożem. Rogoże te właśnie wydały zabójcę. Załóg kupił je

od jakiegoś kupca w Częstochowie, temu zaś przysłano w nich zkaćciś towar kolejną, przyczem wyciśnięto na nich pieczęć kolejową. Po tej pieczęci władze śledcze doszły, zkaćciś towar był przysłany, następnie do kogo, a dalej — kto kupił od kupca używane rogoże. Zkoleji wysledzono dorożkarza, który zawoził sofę do Zawad i na żądanie Damazego razem z Załogiem zatopił ją w wodzie. Dorożkarzowi Damazy kazał przysiąc na zbawienie duszy, że go nie wyda. To też dorożkarz, gdy go aresztowano, nie chciał na razie nic wyznać, ale wkońcu wszystko opowiedział. Załóg natychmiast ostrzegł przez telegraf Damazego, który bawił w Warszawie u żony zabitego Wacława.

Na wieść o grożącym niebezpieczeństwie zbrodniarz wyjechał pośpiesznie z Warszawy razem ze swą przyjaciółką pod Proszowice w Krakowskiem. Tam Macochowa wnet schwytano. Damazy zdołał się wymknąć, przekradł się w okolicy Olkusza do Galicji i pojechał do Krakowa. Dano wnet znać o tém władzom policyjnym krakowskim; jak tylko więc zbrodniarz wysiadł z wozu kolejowego, aresztowano go i zaraz na dworcu zaczęto badać. Przyznał się niby ze skruha do zabójstwa, ale temu, żeby miał okradać cudowny Obraz, przeczył stanowczo, twierdząc, że pieniądze kradł stale w zakrystji. Przytém wyjawiał rzecz straszną, że jakoby takiej samej świętokradzkiej kradzieży pieniędzy mszalnych dopuszczali się także przyjaciele jego i towarzysze zakonnicy: Izidor Starczewski i Bazyli Oleśński. Zapewnia, że klejnotów z Obrazu nie kradł, w dniu zaś pamiętnego świętokradztwa w październiku roku zeszłego nie było go w Częstochowie, gdyż podróżował w owym czasie zagranicą i dopiero 3-go listopada powrócił do klasztoru. Czy to prawda, że nie brał udziału w świętokradztwie, wykaże śledztwo. W Krakowie odwieziono go z dworca kolejowego do więzienia. W drodze wdychał i mówił raz po raz: — Djabeł mnie opętał. — Nieszczęśnik pozostanie w Krakowie zapewne jeszcze z parę tygodni, zanim tamtejsze władze sądowe porozumieją się z rosyjskimi i będą mogły go wydać. Sąd nad nim i nad jego spółnikami odbywać się będzie w Piotrkowie. Załoga dotychczas jeszcze nie ujęto. Powiadają, że przekradł się on również przez granicę i uciekł do Ameryki. Ale i tam sprawiedliwość niechybnie go dosięgnie i nie da wywinąć się od kary.

Wskutek zeznań Macocha i różnych poszlak wykrytych w czasie śledztwa, przyjaciela jego Izidora odosobniono i zamknięto w celi, Bazylega zaś władze policyjne nie spuszczały z oka. W sobotę 8-go października klasztor otoczyli zrana żołnierze i strażnicy, a władze śledcze dokonały w nim jak najciselszejszych poszukiwań. Oglądano cele zakonników, przetrząsnęto mieszkania służby, wszelkie składy i schowanka, kopano nawet ziemię na wałach klasztornych.

Któregoś dnia rozeszła się pogłoska, jakoby robotnicy w Częstochowie odgrążali się, że przemocą odbiorą Ojcom Paulinom Obraz cudowny. Byłby to czyn zgubny, w najwyższym stopniu nierozważny, oplakany w skutkach. Czyż mało jeszcze doznaliśmy w tych dniach bólu, aby samochcąc nowe nieszczęścia wywoływać? Nie zamętu teraz trzeba, nie zamieszek, choćby nas do nich jakie duchy ciemności jak najgwałtowniej popychały... Owszem, trzeba jak największego spokoju i rozważu, cierpliwości i ufności w przyczynę Najświętszej Panny, która wszak nieraz już niebezpieczeństwa i klęski za-

grążające Jasnej-Górze na większą jeszcze chwałę swoją obracała. Jasna-Góra to dla nas jakby ogrójec duchowy, gdzie duże jak kwiaty w modlitwie przed Bogiem zakwitają. W ogrójec ten uderzył piorun gniewu Bożego i wstrząsnął zakonem Ojców Paulinów, który tam jak drzewo od wieków jest wkorzeniony. Od wstrząśnienia tego spadły w proch owoce robaczone — gorzkie i zepsute. Ale zdrowe pozostały — i drzewu lepiej z tém będzie, że zrzuciło z siebie zgniliznę i ohydę.

W odezwie Ojców Paulinów zapowiedziane było uroczyste nabożeństwo przebłagalne. Najdostojniejszy jednak Pasterz diecezji Kujawsko-kaliskiej ksiądz Stanisław Zdzitowiecki nakazał inny sposób zadosyćuczynienia Bogu za zniewagę świętego miejsca. Z polecenia jego świątynia jasnogórska począwszy od soboty, 8-go października, była przez trzy dni zamknięta na znak żałoby i odbywała się w niej codziennie tylko jedna cicha msza św., podczas której wszyscy Ojcowie Paulini leżeli krzyżem, poczem przystępowali do Komunii św. W niedzielę odbyły się też w całym kraju dla przebłagania Boga uroczyste nabożeństwa, a podczas kazań odczytano wszędzie klątwę papieską na Damazego Macocha.

Nieszczęśnik! w jakąż przepaść bezdenną się stoczył!

st. w.

W poniedziałek 10 października ksiądz biskup Zdzitowiecki z Włocławka przyjechał wieczorem do Częstochowy. Natychmiast po przybyciu do klasztoru, udał się do kaplicy i długo modlił się gorąco przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej. Potem wezwał wszystkich zakonników do sali zebrań i powiedział, co następuje:

„Wobec strasnej, a w dziejach naszego Kościoła niesłychanej zbrodni i hańbiących nadużyć, które działy się w klasztorze Jasnogórskim, w tém naszym świętym miejscu, z uwagi na oburzone i zatrwożone sumienie religijne i narodowe, ojcowie Paulini, zanim będą poczynione dalsze zarządzenia, są odsunięci od zarządu klasztorem. Pieczę nad nim obejmą zastępcy biskupi z pośród duchowieństwa świeckiego. Na znak żałoby zostają zawieszona na Jasnej-Górze solenne nabożeństwa, śpiewy, nawet gra na organach. Odprawiane będą tylko ciche msze święte.”

Zaraz po tém przemówieniu zarząd klasztoru wzięli na siebie księża świeccy. Zwierzchnikiem jest ksiądz kanonik Michalski z Włocławka, a do pomocy dodani mu zostali przez biskupa księża Fulman i Lorentowicz z Częstochowy.

Z rozporządzenia biskupa dwaj Paulini, Izidor i Bazyli, zostali zawieszani w czynnościach kapłańskich do czasu, aż się wyjaśni ich udział w zbrodniach wykletego Macocha. Dalsze zarządzenia władzy kościelnej nastąpią później.

We wtorek 11 października ksiądz biskup sam odprawił nabożeństwo pokutne przed ołtarzem Matki Boskiej. Ktoś z obecnych taką o niem przysłał wiadomość: Kaplica zapełniła się tłumem pobożnych, a na wszystkich twarzach widać było ciężki smutek i żalobę. Czuć było, że wszystkie serca są ściśnione i lada chwila tłum wybuchnie jękiem i płaczem. Cisza jednak była ogromna, przerywana tylko od czasu do czasu głośniejszym westchnieniem. Trudno opisać tę chwilę, kiedy podniosła się zasłona obrazu bez zwykłej przygrywki, bez zwykłej uroczystości. Na widok umiłowanego oblicza rozległ się w kaplicy płacz głośny i ludzie wdychając ciężko bili się w piersi z pokorą. Biskup rozpoczął suplikację: „Wielki Boże,

wielki mocny, wielki a nieśmiertelny!" Kilka słów pierwszych prześpiewał dźwięcznym głosem, aż nagle głos mu się załamał i łkanie długo, długo wstrzymywane zatrzesło poważną jego postać. W tej chwili gorycz jakaś okropna ścisnęła gardła wszystkich i ku otłazowi, zamiast pieśni, buchnął jeden wielki płacz. Nabożeństwo skończyło się, światła pogasły, a tłumy wciąż jeszcze szlochały i zawodziły...

Ksiądz biskup Zdzitowiecki przez cały tydzień pozostaje na Jasnój-Górze.

WIEŚCI.

List rolników.

W poniedziałek i wtorek odbywały się w Warszawie narady rolnicze członków głównego u nas Towarzystwa rolników. Licznie zgromadzeni na nich z wielu stron i okolic kraju naszego rolnicy posłali wspólnie przez telegraf następujący list do Jego Dostojności księdza Zdzitowieckiego, biskupa Kujawsko-Kaliskiego:

„Zgromadzeni w Warszawie z powodu posiedzeń Centralnego Towarzystwa Rolniczego rolnicy, wobec ciężkiego ciosu, który dotknął Kościół, a wraz z nim cały Naród polski, łączą się z Waszą Dostojnością w bólu, zapewniając o swęj niezachwianej wierności i przywiązaniu do Wiary i Kościoła katolickiego. Głęboko przekonani, że Najwyższa Władza naszego Kościoła silną dłoń skieruje prace i życie religijne całego kraju ku naprawieniu krzywdy, wyrządzonej Kościołowi i całemu Narodowi przez wyrodną zbrodniarzę, zgromadzeni rolnicy oświadczają gotowość oddania wszystkich sił swoich dla osiągnięcia tego celu.“

List ten podpisał najprzód cały zarząd głównego Towarzystwa rolniczego, a następnie kilkudziesięciu przedstawicieli towarzystw okręgowych i kółek rolniczych ze wszystkich okolic Królestwa Polskiego.

Zgubna obojętność. We wsi Karzmiskach pod Opolem lubelskim dzieje się coś wprost niepojętego. Od początku lata szerzy się tu ospa w sposób niesłychany. Małe dzieci albo sprzątnęła jedno po drugim ze świata, albo zeszpeciła, a i dorosłych młodzięży wiele też zmarło. Gdy się pójdzie do kościoła, to aż dziw bierze: co spojrzysz na dziewczynę albo na chłopca, to prawie wszyscy jak poczwary z twarzami poszarpanymi przez ospę. Wieś jest duża, ma przeszło 3 tysiące mieszkańców, to też zaraza ma gdzie hulać. My, matki z sąsiednich wiosek, aż cierpiemy na myśl, co to będzie, jeżeli do nas to paskudztwo przeniesie. W maju daliśmy zaszczyć dzieciom ospę ochronną; ale ile to jest między nami takich, co obcierały z rączek szczepionkę, bo w skuteczność jej nie wierzą. To nie do pojęcia, naprawdę, żeby w naszych czasach, kiedy nauka jest już tak potężna, dać się byle chorobie gnębić i zabijać. Czy tam w Karzmiskach ogłuchł cały urząd gminny? Czy wójta nie ma? Czy to nie jest wieś kościelna, gdzie ksiądz chyba nawołuje ludzi do ratowania się od nieszczęścia? Czy między trzema tysiącami mieszkańców nie znajduje się już ani jeden mądrzejszy, żeby złemu drogę zagrozić? Wszak Gazeta Świąteczna przed kilku już tygodniami nawoływała gminę Karzmiską do zajęcia się tą sprawą. Czemuż tam dotychczas są ludzie, których ospa może się zepić? Czemu nie wszyscy mają zaszczyć ospą ochronną? To wstyd, hańba całej gminie! To przypomina odwieczne jakieś czasy, kiedy ludzie żyli jeszcze w straszliwej ciemności. Bójcie

się Boga, ludzie! Zaradźcie temu, ratujcie pozostałe dzieci! Niech na głowy nasze nie spada odpowiedzialność za niedbalstwo! Już po raz drugi odzywam się w tej sprawie, a jeżeli jeszcze dzisiaj głos mój nie dojdzie do czyichkolwiek uszu, to chyba będziemy musieli prosić, aby nam Gazeta udzieliła objaśnienia, na kim sprawiedliwości szukać, kto obowiązany jest najpierw zająć się tą sprawą.

Czytelniczka z Rogowa U. Ch.

Dostęp trudny, ale powrót jeszcze trudniejszy. Gazeta Świąteczna ciągle ostrzega, żeby nie jechać do Ameryki, bo tam teraz biada; jednak ciemni ludzie nie chcą słuchać dobrych rad i wyjeżdżają. A co z tego wynika? Często tracą pieniądze i czas, i nie zarobiwszy nic, wracają. Oto świeży przykład: Kilkoro ludzi z okolicy Tyszowiec w gubernji lubelskiej, wzięwszy z domu po 160 rubli, wyjechało przed kilku tygodniami do Ameryki. Zajechali do miasta Mysłowic, które leży na granicy panowania austriackiego i niemieckiego. Z tamąd mieli jechać przez miasto Opole na Szlązku na północo-zachód, ku morzu. Ale Niemcy nie puścili ich za swą granicę, bojąc się, aby czasem nie przywieźli im cholery z Rossji, choć u nas, Boga dzięki, jeszcze jej niema. Stracili więc tylko po kilkanaście rubli i kilka dni życia zmarnowali. — Pcha ludzi do Ameryki chęć zdobycia grosza; nie wiedzą, że tam teraz trudno zarobić. A tymczasem nawet ci, którym dawniej udawało się znaleźć w Ameryce zarobek i przysyłać z tamąd pieniądze, teraz wracają, bo tam niema roboty. Jeden właściciel z okolicy Tyszowiec, któremu wyjątkowo dobrze w Ameryce się powodziło, teraz pisał, że jak tylko zarobi na drogę, to powróci do kraju, bo w Ameryce zarobki tak się zmniejszyły, że wielu ludzi nie znajduje pracy, i on sam ledwie 2 albo 3 dni w tygodniu pracuje. Inny, z pod Komarowa w tejże okolicy, pojechał przed rokiem do Ameryki. Z początku przez pięć miesięcy chorował, a teraz nie ma roboty i nie może zarobić na powrót do kraju. Pisz nieborak, prosząc, aby mu przysłać pieniędzy na drogę. Amerykanie nie pragną wcale obcych przybyszów i utrudniają im dostanie się do swego kraju. Jeżeli kto nie ma przy sobie co najmniej 50 rubli, to mu nawet wysiąść na ląd nie pozwolą. Jeden wyrobnik, nawet czytelnik Gazety Świątecznej, pojechał zezwleć wiosny do Ameryki. Po długiej, męczącej podróży, dopłynął nareszcie do przystani, ale Amerykanie nie dali mu wysiąść, bo brakło mu kilku rubli do wymaganych 50-ciu. Biedak stracił sto kilkadziesiąt rubli na podróż i powrócił w swoje strony o wiele uboższy, niż był poprzednio. Nie puszczają też do Ameryki ludzi chorych, zwłaszcza na ocy. Słowem, dostęp trudny jest jak do raju; ale niewielkie znać w tym raju rozkosze, kiedy wielu z tych, co się tam dostało, błaga o pomoc, aby móc napowrót do kraju się dostać.

A. Lub.

Nasze urodzaje tegoroczne. Główne u nas Towarzystwo rolnicze zgromadziło w połowie przeszłego miesiąca wiadomości z różnych okolic dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego o urodzajach i zbiorach. Urodzaje naogół są średnie, ale gorsze niż w roku przeszłym. Lato było niepomysłne dla rolników. Susza w czerwcu zaszkodziła w wielu miejscach jęczmieniowi, owsu, koniżynie, wypaliła peluszkę i wykę, i bardzo dała się we znaki jarzynom. W powiecie grójeckim (gub. warszawskiej) zbiór żyta i pszenicy był o czwartą część mniejszy niż po inne lata; bardziej jeszcze ucierpiały od suszy w tym

powiecie jarzyny; plony ich były o połowę mniejsze od zwykłych. W powiatach sochaczewskim i łowickim tejże gubernji posucha zaszkodziła owsu i jęczmieniowi i wypaliła prawie zupełnie wykę i peluszkę. W powiecie błońskim plon owsa i jęczmienia był mniejszy o czwartą część od zwykłego. W powiecie kaliskim z powodu posuchy jęczmień nie wyrósł należyście, owies i buraki ucierpiały. W powiecie miechowskim (gub. kieleckiej) posucha uszkodziła zwłaszcza jarzyny. W gubernji radomskiej zaszkodziła jarzynom i zbożu, szczególnie w powiatach kozienickim, łuskim i opatowskim. W powiecie janowskim (gub. lubelskiej) ucierpiał od posuchy groch, jęczmień, bobik, wyka i koniżyna; w powiecie krasnostawskim jęczmień i groch, w pow. tomaszowskim jarzyny i buraki, a w chełmskim prawie wszystko zboże. Niemalże też szkody w polach wyrządziła susza czerwcowa rolnikom w gubernji suwalskiej, szczególnie w powiatach augustowskim, suwalskim, sejneńskim i kalwaryjskim. — Po suszy nastąpiły znów w wielu okolicach deszcze bądź w lipcu, bądź w sierpniu, i także nie mało szkody wyrządziły rolnikom. Opóźniły one tu i ówdzie żniwa, a zboże w wielu miejscowościach porosło, siano zaś zgniło. Naogół jednak urodzaje tegoroczne w naszym kraju nie są złe, lecz średnie. Żyto, jęczmień i owies dały plony gorsze od zeszłorocznych. Natomiast zbiór pszenicy był prawie taki sam, jak w roku przeszłym. Nasienie koniżyny białej przepadło w wielu okolicach z powodu posuchy. Plon ziemniaków jest naogół dobry, choć w wielu okolicach zaczynały one gnąć z powodu zbytnej wilgoci. Zbiór buraków wypadnie prawdopodobnie lepiej, niż w roku przeszłym.

Z pod Mord, miasteczka na Podlasiu, pisze do Gazety jeden czytelnik:

Rok obecny był w okolicy naszej dla gospodarzy niepomyślny. Oto już po świętym Michale, — wszystko z pola zostało zebrane i każdy gospodarz wie, czego mu brak. A brak prawie wszystkiego... Żyto liche, a i słoma bez żadnej wartości, bo czerniała jak stara strzechy. Kto miał słomy z roku przeszłego, ten nie związał prawie ani snopka. Jęczmienia wcale niema, i do siewu trzeba będzie kupować. Owies także liche i omłotu nie daje. Koniżyna pierwszy pokos dała marny, drugi dobry. Ptaszyniec obrodził naogół średnio. Plon kartofli dobry, choć ich trochę zgniło. Len przepadł, niema ani włókna, ani nasienia. Ceny zboża niewysokie: Żyta korzec 4 ruble, pszenicy 6 r., owsa 3 r. i 20 k., jęczmienia 5 r., kartofli korzec 80 k., ptaszyńca (seradeli) pud 80 k. Len drogi — pud siemienia kosztuje 2 r.

K. Dan.

Nauka rolnictwa. Główne u nas Towarzystwo rolnicze zapowiada urządzenie kilkotygodniowych wykładów rolniczych w Brześciu-Kujawskim oraz w Liskowie pod Kaliszem. W Brześciu odbędą się one od 4 do 25 listopada, a w Liskowie od 28 listopada do 24 grudnia. Korzystać z nich mogą synowie gospodarzy mających przynajmniej 17 lat skończonych, oraz sami gospodarze, ale należy się przedtem zapisać bądź u p. Krzymuskiego w Falborzu pod Brześciem, bądź u p. Garczyńskiego w Zborowie w powiecie kaliskim. Tam też można się dowiedzieć wszelkich innych szczegółów o zamierzonych wykładach. Opłata wraz z utrzymaniem wynosi 10 rubli, z których 5 należy przelać przy zgłoszeniu. Podobna nauka będzie zapewne urządzona i w innych okolicach kraju.

Spółki mleczarskie. Coraz więcej gospodarze rolni łączą się w różne spółki, aby pomagać sobie nawzajem czy to w uprawie roli i hodowli żywności, czy w nabywaniu potrzebnych rzeczy, czy też w sprzedaży wytworów gospodarskich. Między innymi tworzą się też spółki mleczarskie, które wspólnymi siłami wielu gospodarzy zakładają kosztowne masłarnie i serowarnie do przerobu mleka dostarczanego przez wszystkich spółników. W poprzednich latach powstało sporo takich spółek, ale nie wszystkie zdołały się utrzymać. W końcu roku przeszłego były tylko trzy spółki mleczarskie we wszystkich dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego. W tym jednak roku zaczęły one znów licznie powstawać i obecnie jest ich już dwadzieścia. Podobno wszystkie działają dobrze ku zadowoleniu spółników.

† **Franciszek Żmurko.** W niedzielę 9-go października umarł w Warszawie Franciszek Żmurko, rozgłośny w całym świecie malarz polski. Pochodził on ze Lwowa, gdzie przyszedł na świat roku 1859. Malarstwa uczył się między innymi pod kierunkiem sławnego Jana Matejki w Krakowie, poczem osiadł w Warszawie i tu stale mieszkał.

Sprawa o szkółkę. Sąd okręgowy w Mińsku-Litewskim sądził w tych dniach p. Gabryelę Bobrowską za to, że prowadziła w Mińsku bez pozwolenia rządu szkółkę polską, w której uczyło się 15 dziewcząt. Sąd skazał p. Bobrowską na 3 ruble kary albo na dzień kozy.

Przeciwnicy straży ogniowej. Dnia 18-go września we wsi Wielkiej-Woli pod Żarnowem, w gubernji radomskiej, odbył się staraniem spółki włościańskiej wielko-wolskiej odczyt o budowie tanich a trwałych domów i wogóle zabudowań gospodarskich, oraz o zabezpieczaniu ich od pożaru. Odczytnik, inżynier Tuliszkowski z Warszawy, zachęcał przytęm do założenia we wsi straży ogniowej, aby na wypadek pożaru miał kto i z czem stanąć umiejętnie do walki ze strasznym tym wrogiem. Liczne zgromadzeni słuchacze gorąco przyjęli tę radę. Członkowie spółki zaczęli obmyślać, w jaki sposób zgromadzić pieniądze na niezbędne koszty założenia i utrzymania straży. Pisarz gminny Adamowski przedstawił tę sprawę na wiecu gminnym, zachęcając wszystkich do wzięcia w nią udziału. Ale gminniacy ani słyszeć nie chcą o straży, bo powiadają, że im przez to przybędzie jeszcze jeden nowy podatek. Najbardziej przeciwną temu była duża, bo sto jedenaście osad mająca wieś Przyłęk. I tzebaż trafu, że dnia 28-go września w tej właśnie wsi Przyłęku wybuchł pożar i aż sześciu gospodarzom zniszczył do szczeru wszystkie zabudowania z całorocznym zbiorem. Między innymi spłonął nowy dom Jan Szczęglińskiego, jeszcze niewykończony i nie zabezpieczony od ognia. Szczęście jeszcze, że w stronę wiatru był między zabudowaniami znaczny przedział; gdyby nie to, wieś gesto zabudowana byłaby cała poszła z dymem. L. B.

Pożar. We wsi Zalesiu w powiecie mławskim, gubernji płockiej, spaliło się w tych dniach 58 domów i 156 zabudowań ze zbożem i paszą; nie obyło się też bez strat w dobytku. Pożar ugasiła i ocaliła resztę wsi straż ogniowa z Kuczborka, oddalonego od Zalesia o 11 wiorst. Należy się jej za to wdzięczność. Jest ona bardzo potrzebna dla całej okolicy i wszyscy powinni tu o nią dbać i po-

pierać ją. Niestety, nie tak się dzieje. J. K.

Odwiedziny biskupie. Z parafji Piotrkowskiej pod Kielcami pisze do nas jeden czytelnik:

Pięć lat upłynęło, jak ś. p. książę biskup kielecki Tomasz Kuliński odwiedził parafję piotrkowską. W tym roku doczekaliśmy się odwiedzin nowego naszego biskupa, księdza Augustyna Łosińskiego. Przyjechał do nas 7-go września. Na przyjęcie go umajiliśmy ślicznie drogę świeżyną i wzniesiliśmy trzy bramy powitalne. Na pierwszej był napis: „Witaj, Najdostojniejszy Pasterzu“, na drugiej: „Witaj nam, pożądanym“, w ganku plebańji była trzecia brama z napisem: „Witaj Pasterzu“, z dużą fotografią biskupa i gołdami biskupimi. Na przyjęcie księdza biskupa wyjechało aż do wsi Morawki 18-tu ludzi na koniach, w ładnych krakowskich ubraniach. Na granicy Piotrkowic oczekiwała księdza biskupa procesja z chorągiewkami, obrazami i baldachimem. Po przywitaniu przybyłego chlebem i solą, procesja ruszyła ku kościołowi z pieśnią „Kto się w opiekę poda Panu swemu“. Przygrywała też kapela. W pierwszej bramie wystąpił z piękną przemową gospodarz z Włoszczowic, i przy drugiej bramie także było przemówienie. Po wejściu do kościoła książę biskup wygłosił piękne kazanie, potem udzielił sakramentu bierzmowania około 300-tu wiernym. Wieczorem wieża kościelna była bardzo ładnie oświetlona. Na drugi dzień, 8 września, jako w dzień Narodzenia Matki Boskiej, był odpust w Piotrkowicach. Przybyło kilka kompanij z sąsiednich parafij. Książę biskup odprawił rano mszę św. i znów biermował aż do wieczora. Sumę przez dwa dni, 8-go i 9-go września odprawiali księża w kościele i na placu kościelnym przy figurze. Pierwszego dnia piękne kazanie wygłosił na dworze książę proboszcz Józef Regulski z Łukowy. Wieczorem kapela przygrywała na wieży. Na drugi dzień, to jest 9-go września po nabożeństwie książę biskup wybierzmował jeszcze około 200 ludzi i po obiedzie odjechał, udzieliwszy przedtem z ganku plebańji wszystkim zgromadzonym błogosławieństwa pasterskiego. Jan M.

Korzystna i przyjemna praca. Jesień byłaby smutną i nieznosną porą roku, gdyby człowiek musiał ją spędzać w próżniactwie, nie mając czem sobie zaprzęgnąć szarych, słotnych dni, a szczególnie długich wieczorów. Żałaby go wtedy nuda i tęsknota za minionymi dniami, kiedy słońce budziło go wczesnym rankiem ze snu i do późna wieczorem mu przyświecało. Szczęściem człowiek ma sposób niezawodny na odegnanie nudy i tęsknoty. Sposobem tym jest praca. Najdłuższy wieczór jesienny zleci niepostrzeżenie, gdy człowiek zajmie się czy to pracą umysłową, jak nauka, czytanie oświecające umysł, czy też ręczną jakąś robotą. A gdy się jedno z drugiem połączy, gdy w kółku rodziny zajętej pracą ręczną zasiądzie ktoś, co gładko i zrozumiale czytać będzie jakąś pożyteczną książkę lub gazetę, to wtedy długi wieczór jesienny wyda się nawet za krótkim i wszyscy z upragnieniem będą czekali następnego. Idzie tylko o rozumny wybór zarówno tego, co ma być czytane, jako też i robót ręcznych dla tych, którzy mają słuchać czytania. Baczyć trzeba, żeby to, co się robi, przynosiło bądź prawdziwy pożytek w domu, bądź dobry zysk ze sprzedaży. Jedną z takich zyskowych a przytęm przyjemnych robót dla niewiast i dziewcząt jest koronkarstwo. Są kraje, jak Belgja lub Francja, gdzie

przemysł ten jest od wieków rozwinięty i daje kobietom wiejskim taki zarobek, o jakim naszym gospodyniom i dziewczętom wiejskim nawet się nie śniło. Prawda, że koronkarstwo jest tam doprowadzone do wielkiej doskonałości: z rąk biegłych pracownicy wychodzi koronka wycziergana w śliczne wzory na tle delikatnem prawie jak tkanka pajęcza, ale też kupcy płacą za taki wyrób niesłychanie drogo. U nas, jak i w wielu innych krajach, koronkarstwo nietylko nie doszło do takiej doskonałości, ale jest nawet bardzo mało rozpowszechnione. Tu i ówdzie dopiero pomyślano o tem, żeby kobietom dać w ręce ten łatwy a tak korzystny sposób zarobkowania. W zeszłym roku na jesieni pisano w Gazecie o założonej wtedy w Warszawie pracowni do nauki koronkarstwa dostępnej dla kobiet pracujących na kawałek chleba. I w tym roku nauka ta odbywa się w Warszawie pod opieką Towarzystwa popierania przemysłu ludowego w dwóch pracowniach: przy ulicy Brackiej (liczba domu 18, mieszkania 5) od godziny 12-jej do 2-jej po południu i od 5-jej do 7-jej wieczorem, oraz przy ulicy Górczewskiej (liczba domu 11) od g. 10-jej rano do południa i od 7-jej do 9-jej wieczorem. Opłata wynosi 6 groszy za godzinę. Czy nie należałoby, żeby dziewczęta nietylko z pod Warszawy, ale i z dalszych okolic nauczyły się tej roboty, by potem i samym mieć korzystny zarobek i wśród rówieśnic rozpowszechniać pożyteczną umiejętność? Co prawda, niełatwo dziewczynie wiejskiej przybyć na naukę do Warszawy, bo i utrzymanie tu drogo kosztuje, i przytęm dziewczyna w dużem mieście nie może być sama bez opieki. Ale jak zapewniają nauczycielki koronkarstwa, zdolna i pilna uczennica w ciągu miesiąca nauczy się już tyle, że będzie mogła robić koronki na sprzedaż. Co zaś do opieki, to rozumie się, tylko taka rodzina włościańska może przysłać córkę na naukę do Warszawy, która ma tu kogoś z krewnych lub blizkich, gdzieby mogła na czas jakiś dziewczynę umieścić bezpiecznie.

Ukarani rabusie. Jak to w podróży trzeba zawsze mieć się na baczności, a zwłaszcza pieniądze trzymać dobrze schowane i nikomu ich nie pokazywać, widać ze sprawy, która w tych dniach toczyła się w sądzie zjazdowym w Warszawie. Przed sądem stawiono dwóch złodziei, którzy obdzierali podstępnie wieśniaków przybywających do Warszawy. Jeden z nich przesiadywał zwykle na dworcu kolejowym, a gdy pociąg przyszedł i podróżni wychodzili na miasto, przysuwał się do upatrzonego wieśniaka i pytał: — Przepraszam, czy gospodarz nie z Woli? — Nie, — odpowiada zaczepiony, — ja z Nowej Wsi. — A to doskonale! — woła znów tamten, — właśnie mój pan chciałby przesłać posyłkę do księdza w Nowej Wsi... Jakże on się nazywa? A to dopiero! wyszło mi z pamięci!... — Nasz proboszcz nazywa się tak a tak, — mówi gospodarz, nie domyślając się, że to wszystko tylko udawanie i podstęp. — A prawda! — woła panek, — właśnie, właśnie, tak się nazywa. Otóż mój pan chciałby przesłać księdzu małą posyłkę. Czyby gospodarz nie był łaskaw ją zabrać? — A dlaczego nie? toć chętnie przysłużę się księdzu proboszczowi. — A to proszę za mną, tu zaraz obok mój pan mieszka; będzie bardzo rad z tego, że tak dobrze się zdarzyło. — Gospodarz idzie za przewodnikiem do poblizkiej kamienicy, wchodzi za nim wysoko na schody, aż tu spotykają jakiegoś poważnego człowieka z pańską odzianą. — A ot

mój pan, — powiada ów niby służący. — Proszę jaśnie pana, oto gospodarz z Nowej-Wsi, który chce zabrać paczkę dla księdza. — Bardzo dziękuję, — mówi pan do gospodarza, — dostaniecie za to rubla. — Gospodarz wzdraga się, ale pan ani chce słyszeć o tém, żeby darmo skorzystać z przysługi. Wydobywa z kieszeni woreczek, wyjmując złote pięć rubli i dając gospodarzowi prosi o resztę. Wieśniak sięga do swoich pieniędzy, ale wśród różnych papierków nie może jakoś prędko dobrać reszty. — Walenty, — rzecze wówczas „jaśnie pan“ do „służącego“, — weź od gospodarza te dziesięć rubli i zmień w sklepie na dole. — Służący spełnia rozkaz, bierze od wieśniaka 10 rubli i po chwili jest z niemi na dole. Wówczas pan przechyla się przez poręcz i woła: — Ale, ale Walenty, czy ty masz klucz od mieszkania, to dam tymczasem gospodarzowi przesyłkę? — Mam, — odzywa się głos z dołu. — To zaczekaj, wezmę od ciebie. — I z temi słowy „jaśnie pan“ szybko zbiega na dół po schodach. Zanim gospodarz zrozumie, co się stało, obaj rabusie zdołają wybieść na ulicę i ukryć się w tłumie ludzi i w sąsiednich kamienicach. Gdy zdarzy się, że wieśniak od razu da resztę z owych pięciu rubli, to i tak łotrzy potrafią go obedrzeć, albo też pokazuje się potem, że pięciorublowka jest fałszywa i nic nie warta. Tym sposobem rabusie owi okradli niejednego z wieśniaków, aż w końcu przyłapano ich i wsadzono na jakiś czas do więzienia.

— Marja Konopnicka.

Nową wielką stratę poniosło społeczeństwo nasze. W sobotę 8 października rozstała się z tym światem po długiej chorobie serca Marja Konopnicka, wielka poetka, pieśniarka polska. W ciągu jednego półrocza wypadła narodowi naszemu grzebać szczątki doczesne drugiej już znakomitej Polki, boć to jeszcze pół roku niema, jak odeszła od nas sławna pisarka nasza Eliza Orzeszkowa. Obie te niewiasty stały w czołowym szeregu przewodników i nauczycieli narodu; obie budziły w sercach swych czytelników zacne, szlachetne uczucia, chęci i dążenia, a tym sposobem dźwigały naród z niedoli i poniżenia, uszlachetniały go, podnosiły ku dobru. Mimo to różniły się nieco obie te niewiasty uczuciami swemi, a bardziej jeszcze sposobem ich wyrażania. Orzeszkowa zawierała swe myśli i dążenia w dłuższych, głęboko obmyślanych a zajmujących powieściach i opowiadaniach; Konopnicka zaś przeważnie w krótkich pieśniach i piosnkach. A śliczne to są pieśni. Śpiewne jak rzadko, pełne prostoty i świeżości, a zawsze potracają o jakąś myśl głębszą lub ogólniejszą, albo o uczucie, które znajduje oddźwięk w sercach wielu ludzi.

Rodzice Konopnickiej, Józef i Scholastyka, byli rodem z Mazowsza. Ona jednak urodziła się w Suwałkach, roku 1846, a dziecięce lata spędziła w Kaliszu. Wczesnie odumarała ją matka, i kilkoro dzieci pozostało na opiece ojca. Był to człowiek rozumny, a przytém uczony i zamiłowany w książkach, więc pod jego kierunkiem dzieci odebrały spore wykształcenie. Marja wczesnie wyszła zamąż i kilkanaście lat mieszkała z mężem na wsi między Łęczycą a Turkiem, w gubernji kaliskiej, najpierw w Bronowie, potem w Gusinie. Życie jej płynęło wśród zajęć gospodarskich oraz na czytaniu książek, których dużo znalazła w domu męża. Tam rów-

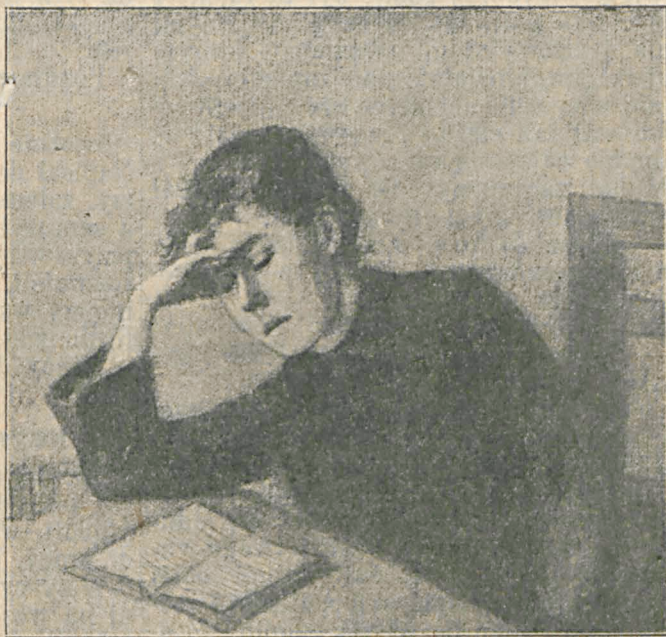
nież miała sposobność zapoznać się z ludem naszym wiejskim, z jego życiem, mową i pieśniami, co też odbiło się później w jej utworach. Tam też zaczęła snuć, układać i spisywać pierwsze swe piosnki, ani myśląc wcale o tém, żeby je ogłaszać drukiem, bo nie dla ludzi, jeno dla siebie je układała, a może dla dzieci swoich nad ich kołyską. Aż dopiero w jakiś czas potem ktoś, przeczytawszy te piosnki i zachwycony niemi, zachęcił pieśniarkę do ogłaszania ich drukiem. Odtąd pierwsze jej utwory zaczęły wychodzić w świat w gazetce kaliskiej i pismach warszawskich.

W roku 1876 Konopnicka przeniosła się z dziećmi do Warszawy. Tu więcej pisać zaczęła i sława jej wzrastała. Wiersze swoje dawała do drukowania w różnych gazetach; między innemi i do „Gazety Świątecznej“ napisała śliczny wiersz o chłopie, który nie sprzedał ziemi Niemcowi, bo była mu stokroć droższa od niemieckich czerwieńców i białych talarów. Potém wszystkie te wiersze zebrane zostały w jedną całość i ogłoszone drukiem w kilku książkach. W tym czasie Konopnicka zaczęła pisywać krótkie a bardzo piękne opowiadania, przedstawiając w nich najczęściej niedolę ludzką i budząc serca tych, którym lepiej dzieje się na świecie.

W roku 1890 sławna już pieśniarka musiała rozstać się z Warszawą i z rozporządzenia władzy wyjechała zagranicę. Odtąd rozpoczęło się jej tułactwo po różnych obcych krajach. Mieszkała we Francji, w Bawarii, we Włoszech, aż dopiero po dwunastu latach wróciła do swoich i osiadła na stałe w Galicji. Właśnie wtedy przypadło dwudziestopięciolecie jej sławy piśarskiej i liczni jej zwolennicy postanowili uczcić ją uroczystym obchodem. Jakoż urządzone takie obchody w Krakowie i Lwowie, a zakończono je ofiarowaniem pieśniarce zakupionego ze składek dworku z ogrodem we wsi Żarnowcu w Galicji. Tu więc odtąd mieszkała prawie do samej śmierci.

Dwunastoletnia tułaczka na obczyźnie, ciężka dla poetki, doprowadziła do jeszcze większego rozwoju jej zdolności pieśniarskie; Konopnicka zapoznała się bliżej z twórczością pisarską innych narodów, a jednocześnie tęsknota do kraju wzmogła w niej miłość ziemi ojczystej i uczucie to mocniej odtąd wyrażała się w jej utworach, budząc oddźwięk w duszach czytelników. Pieśni jej były coraz piękniejsze; ukazywały się wciąż w różnych gazetach i w osobnych zbiorach, a zawsze czytane były z zachwytem. W ostatnich latach Konopnicka najwięcej pracowała nad zaczęta już dawniej wielką opowieścią o straszną niedolę gromadki wychodźców z Polski, którzy porzucili ziemię ojczystą i popłynęli niebacznie do Brazylii. Opowieść ta pod nagłówkiem „Pan Balcer w Brazylii“ została wydana przed kilku miesiącami w osobnej księdze.

Od dłuższego już czasu wzmogła się choroba sercowa wielkiej pieśniarki. Przed miesiącem musiano ją przewieźć z Żarnowca do Lwowa i oddano pod opiekę najlepszych lekarzy. Nie w ich mocy już jednak było zatrzymać życie uciekające. Konopnicka gasła pomału, aż w sobotę zrana, o godzinie pół do szóstej, zasnęła na wieki.



Ś. p. Marja Konopnicka.

We wtorek po południu odbył się we Lwowie jej pogrzeb, urządony kosztem i staraniem zarządu miasta. Na smutny ten obchód zgromadziły się tłumy ludzi, aby oddać hołd szczątkom poetki. Za trumną, prócz rodziny zmarłej, szli wszyscy posłowie do sejmiku galicyjskiego z marszałkiem na czele, naczelnik rządu Galicji, przedstawiciele Akademii umiejętności w Krakowie, rada miasta Lwowa i miasta Krakowa, profesorowie szkół i uniwersytetów wraz z uczniami, wysłańcy różnych stowarzyszeń. Trumnę prowadził w otoczeniu duchowieństwa zakonnego gwardjan czyli przełożony ojców Bernardynów. Niesiono mnóstwo wieńców. Po drodze grały smutnie kapele, a na grobie wypowiedziano mowy. Żegnano największą pieśniarkę polską.

Pogrzebano ją tymczasem w cudzym grobie. Szczątki jej mają być przeniesione do Krakowa i pochowane na Skałce, gdzie w podziemiach kościoła św. Stanisława są groby zasłużonych Polaków. T. P.

Na własnym zagonie.

(Dokończenie.)

Naprawa złego i zmazanie win.

Dziwnie się to plecie na Bożym świecie! Michał, przeciwnik młynarza, do zaciętej stający z nim walki, musiał zająć się jego pogrzebem i sprawami.

Panna Agnieszka, przyzwyczajona zawsze kogoś słuchać, do niego zwracała się po wszelkie rozporządzenia. Oprócz niej i Zosi, nieboszyk nie miał nikogo z rodziny lub przyjaciół. Nikt więc nie mógł Michała zastąpić.

Chłopak krzątał się po swojemu, dzielnie, i nawet niebardzo go to dziwiło, że jemu przypadło w udziale zajmować się sprawami młynarza; był przecie narzeczonym Zosi, musiał więc jej i ciotce spieszyć z pomocą.

Zosia po pierwszych chwilach rozpacz, która ją nawet gorączki nabawiła, uspokoiła się nieco.

W kilka dni po pogrzebie, Michał załatwiwszy się z najpilniejszymi robotami gospodarskimi, poszedł do osieroconych kobiet. Na spotkanie jego wybiegła Zosia. Poblądła jej twarzyczka rozpromieniona była radością.

— Dobrze, że nareszcie przychodzisz! — wołała zdaleka. — Czekam cię z radością

nowina. Wyobraź sobie, był tu rejent z miasteczka z dwoma kupcami, znajomymi wuj, i przeczytał mi testament, którym wuj cały swój majątek mnie zapisuje. Jakże się cieszę dla ciebie, że nie będziesz potrzebował tak ciężko pracować i łatwiej ci będzie zająć się całą wsią!

Michał zachmurzył się trochę. Milczał chwilę, namyślając się nad czémś.

— Wiesz, Zosio, — rzekł wreszcie, — że ten majątek krzywdą ludzką został zrobiony.

Radość dziewczyny znikła.

— Prawda! zapomniałam o tém... — szepnęła.

— Takiego majątku używać nie godzi się, ani mnie, ani mojej żonie, — mówił dalej Michał. — Najlepiej byłoby obrócić go na pożytek tych, których krzywdą został zrobiony; przez to choć w części nagrodziłoby się im krzywdę, a i winę twego wuja by się okupiło. Można by długi całej wsi umorzyć, a młyn, sklep, ziemię i gospodarstwo oddać na użytek ogółu. Z otrzymanych dochodów założyłoby się ochronę, szkołę, czytelnię, dom ludowy... Wówczas Wądoły rychło podniosłyby się z upadku; ludzie, nie mając sposobności, przestaliby grać i pić, wzięliby się do pracy, do oświaty, do wspólnego działania, i za lat kilka Wądoły nie byłyby wrzodem tej okolicy, ale jej ozdobą.

— Och, Michale, jak ty ślicznie to obmyśliłeś! — wykrzyknęła dziewczyna składając ręce.

— Tak, Zochno, ale to nie ode mnie zależy. Ty jesteś właścicielką i ty postanowić musisz. Pomyśl zaś, czy potrafisz żyć bez dostatku i w ciężkiej pracy, bo przy mnie, na mojej gospodarce czeka cię praca i życie skromne. Moja żona będzie musiała nieraz nawet w roli robić i w wełniakach chodzić, bo na co innego mnie nie stać. Zastanów się więc dobrze, czy temu podołasz, żebyś potem nie żałowała.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Już się nie pytaj, Michasiu, — rzekła — tylko uczyn, jak powiedziałeś. Ja i tak będę bardzo, bardzo szczęśliwa, bo z tobą.

Panna Agnieszka, gdy jej młodzi objawili swoje postanowienie, w pierwszej chwili chwyciła się za głowę, ale wnet potem rzekła:

— Jak Michał uważa, że tak będzie dobrze, to niech robi. Ale co się ze mną stanie, kiedy sklep oddacie?

— Ciocia może w sklepie zostać, — odrzekł Michał, — a zamieszka ciocia w izbie za sklepem, bo u mnie trochę ciasno i skromnie, ciocia zaś w jej wieku trudnoby było do tego się przyzwyczajać.

Tego wieczora Michał napisał obszerny list do Janka, a kończył go tak:

— Terazby mi tu trzeba dzielnego i roztropnego towarzysza, bo roboty będzie huk. Trzeba szkołę zakładać, a jeśli pieniędzy wystarczy, to i ochronę także; trzeba książki do czytelnicy dobrać, na dom ludowy część mieszkania przerobić, we młynie służbę zmienić, bo ta, co jest, niewiele więcej warta od swego dawnego pana. Na jednego człowieka to roboty za wiele. Zosia wprawdzie będzie mi pomagała, ale ona jeszcze niewprawna, sama kierunku potrzebuje. Gdybyś był co dobrego, to nie namyślając się poszukałbyś na swoje miejsce do Kalinowej kogo innego, a sam przyjechałbyś tutaj. Tam robota już tak dawna i dobrze idzie, że i gorszy nauczyciel nie popsuje, a tu trzeba mi człowieka takiego, jakim ty właśnie jesteś. Oczekuję twego przyjazdu za dwa miesiące na ślub mój z Zosią i mam nadzieję, że może już na dobre zostaniesz. Tak dobrze byłoby pracować nam tu razem

na tych dzikich nowinach, a ze znacznymi zasobami. No, bracie! myślę, że się skusisz.

Pozdrawiam cię i wszystkich twoich.

Michał Radzki.

Istotnie Janek nawet się nie namyślał. Napisał do jednego z dawnych towarzyszy, zalecając mu obowiązek w Kalinowej, a sam wybrał się do Wądołów. Rodzicom przykro było z nim się rozstawać, ale rozumieli, że tam będzie on pożyteczniejszy wśród tych ciemnych ludzi, niż w Kalinowej, gdzie wszyscy brali udział w pracy dla wspólnego dobra.

Nareszcie na drodze upragnionej!

W piękną niedzielę sierpniową odbył się ślub Michała i Zosi. Oboje młodzi spojowali w przyszłość z radością, gotowi do pracy, która się przed nimi otwierała.

Wszyscy mieszkańcy Wądołów, zaproszeni na wesele, zgromadzili się w domu nieboszczyka Szulca.

Przez pamięć na zmarłego nie było ani tańców, ani muzyki. Przyjęcie było skromne, bez wódki, nawet bez piwa.

Nie jeden z gości czuł z tego powodu żal do pana młodego i nazywał go w myśli skąpcem nieużytem. Ale jakież było zdziwienie, gdy przy końcu obiadu Michał wstał i oświadczył, że wszelkie dochody z majątku po młynarzu przeznacza na otwarcie i utrzymanie szkoły, ochrony, czytelnicy, domu ludowego i innych podobnych zakładów, z których będzie pożytek dla całej gromady. Większa jednak część weselników wysłuchiwała tego obojętnie. Ci i owi wzruszali nawet ramionami. Za ciemni byli, aby mózgi zrozumieć, jak wielki dar im uczyniono. Skoro jednak Michał wyciągnął z kieszeni swój świecznik i oświadczył, że chce pomóc swoim sąsiadom do wydzwignięcia się z nędzy, daruje im wszystkie długi zaciągnięte u młynarza i oto dze ich rewersy, — wtedy wszyscy, nawet najwięksi jego wrogowie, zerwali się z miejsc i poczęli się ciskać do niego, wołając:

— Bóg zapłać! Dziękujemy! Niech ci Bóg nagrodi!

Bo też uwalniając ich od długów, Michał w tej chwili jakby kajdany z rąk i nóg im pozrywał.

O zmierzchu, po rozejściu się gości, nowożeńcy poszli z Jankiem w pole. Szli między innymi wskroś pól, na których już po większej części ukończono żniwa. Niektóre tylko szumiły jeszcze dojrzałym kłosem.

Wieczór był cichy, gwiaździsty. Od wsi dochodził gwar głosów, naszczekiwanie psów, dźwięki harmonji.

— Wiesz, Janku? — odezwał się nagle Michał, — tak mi się zdaje, jakbym dziś dopiero przyjechał do Wądołów na tę swoją upragnioną rolę, do własnej chaty, i jakbym od dziś miał rozpocząć pracę społeczną wśród sąsiadów, jak to sobie układałem jeszcze w Kalinowej, kiedyśmy w niedzielę chodzili po polach. Te kilka miesięcy wydają mi się ciężką zmurą, która dzięki Bogu już ustąpiła i nie wróci. Teraz przy Boskiej pomocy praca pójdzie nam szybko i gładko!

B. W.

K O N I E C .

Dokończenie opisu

gospodarki na trzech morgach

nie zmieściło się w tej Gazecie i będzie za tydzień.

GOSPODARSTWO.

O ziarnie

i przygotowywaniu go do siewu.

(Pogadanka wygłoszona na zgromadzeniu Towarzystwa Rolniczego w Płońsku dnia 23 sierpnia 1910 r.)

Każdy zapewne rolnik z przyjemnością patrzy w lecie na zboże szumiące kłosami na polach. Jeżeli te kłosa są dorodne, wzrost zboża bujny, — cóż to za radość dla rolnika! Snuje wtedy obliczenia co do zbioru, co do ilości i wartości ziarna. Bo wartość tego ziarna, które nas wszystkich żywi, — zna każdy rolnik. Ale napewno nie każdy zna jego budowę, jego własności, jego wymagania, nie każdy wie, że od jakości rzuconego w ziemię ziarna zależy w znacznej mierze plon.

Tego, że liche ziarno dobrego plonu wydać nie może, dowodzić nie potrzeba, bo nie jeden z rolników sam o tém się przekonał. To też przeczny i przewidujący gospodarz stara się zawsze o szlachetniejszy gatunek ziarna do siewu, o gatunek odpowiedni do jego ziemi. Wiadomo, że są różne gatunki zbóż; jedne wymagają ziemi suchej, inne wilgotniejszej i t. d. Drobni rolnicy zawsze mogą i powinni naśladować właścicieli większych majątków w doborze i hodowli zbóż szlachetnych. Jeżeli nie mamy własnego ziarna odpowiedniego do siewu, a nie stać nas na drogie uszlachetnione zboże ze składów handlowych, to powinniśmy nabywać je w sąsiednich majątkach. Będzie to wydatek kilkunastu, może kilkudziesięciu rubli, gdyż ziarno zbóż szlachetnych, rozumie się, musi być droższe sprzedawane, lecz wydatek ten wróci się nam z dużym okładem. Siejąc odpowiednie, dorodne zboże, możemy osiągnąć plon wyższy o 4 do 6 korcy z morga od plonu z ziarna zwyczajnego. Ja sam przekonałem się o tym w tym roku. Oto na wezwanie „sekcji nasienniczej“ głównego u nas Towarzystwa rolników, wykonałem następującą próbę z pszenicą: Zasiałem trzy gatunki pszenicy otrzymanej od Towarzystwa rolniczego, a jednocześnie zasiałem dla porównania pszenicę miejscową. Ponieważ w tym właśnie czasie miałem sprządzoną z Krakowa ze składu Balsena pszenicę przezwaną kolbiastą, zasiałem więc i ją w takiej samej ilości jak tamte. Wzrost wszystkich był na oko jednakowy, lecz jakże niejednakowym okazał się plon! Pszenica miejscowa dała około 10 korcy ziarna z 1 morga. Pszenica, którą dla wypróbowania nadesłała sekcja nasienne, dała:

Nr 1 około 10 „ „ korcy z 1 morga

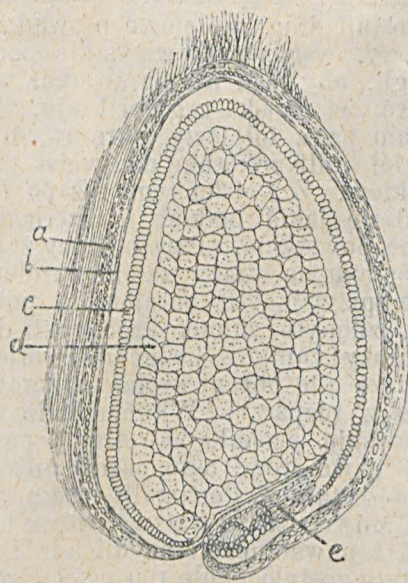
„ 2 „ 10 i pół „ „ „

„ 3 „ 11 „ „ „ „

Pszenica zaś Balsena wydała 17 i pół korcy z 1 morga. Wszystkie gatunki siane były w jednym czasie na jednakowej ziemi i w jednakowej ilości. Widać więc z tego wyniku próby, że nie z każdego ziarna bywa jednaki plon.

A teraz weźmy ziarno i przypatrzmy mu się bliżej.

Gdy ziarno przekrojimy w poprzek, zobaczymy, że z zewnątrz czyli z wierzchu jest ono pokryte łupką przezroczystą, zabezpieczającą je od wszystkiego, co może mu szkodzić, na przykład od gnicia, uszkodzenia przez owady, zwierzęta i t. d. Łupka ta chroni ziarno aż do chwili, kiedy znalazłszy się w ziemi zaczyna kiełkować. Pod łupką znajduje się barwnik rozpostarty cieniutką warstwą, która nadaje ziarnu właściwy mu kolor.



Znacznie powiększony widok
ziarna pszenicy przekrojonego wzdłuż.

a — łupka; b — barwnik; c — ciałka białkowe;
d — bielmo; e — zarodek.

Tak bywa naprzykład u ziarn żyta i pszenicy. Są jednakże rośliny, których ziarna pokryte są z zewnątrz nie łupką lecz plewą, jak naprzykład ziarno jęczmienia. Inne jeszcze ziarna są ściśle okryte stwardniałą plewą, jak naprzykład ziarno owsa. Pod barwnikiem leży również cienka warstewka zawierająca w sobie białko roślinne zwane klejem. Białko to, jak wogóle każde ciało białkowe znajdujące się czy to naprzykład w mięsie, czy w jajach, stanowi część pokarmu najbardziej pożywną. Warstewka ta przy mieleniu oddziela się od reszty ziarna wraz z łupką i tworzy z nią otręby. Pod warstwą białka znajduje się dopiero właściwe wnętrze ziarna — bielmo, podzielone na małe komóreczki, zawierające w sobie drobne ziarnka krochmalu czyli mączki. Bielmo to widać po przełamaniu ziarna; jest albo zupełnie białe, albo szkliste, a zależy to od mniejszej lub większej zawartości ciała białkowego zwanego glutenem; jeżeli glutenu jest dużo, to ziarno jest szkliste, jeśli zaś mało, to ziarno jest mączyste. Większa zawartość glutenu w ziarnach zboża zwiększa wartość mąki, bo wówczas jest z niej lepsze pieczywo. Oprócz mączki i białka zawiera ziarno też i tłuszcz, jednakże w bardzo małej ilości. W ziarnach pszenicy na 1000 części przypada 15 części tłuszczu, w życie 20 cz., w jęczmieniu 23, w owsie najwięcej, bo aż 52 części.

Wnętrze ziarna — bielmo, podzielone jest więc na drobnutkie komórki wypełnione ziarnkami krochmalu. Komórki poprzecinane są między sobą błoną, która zabezpiecza w ten sposób mączkę bądź od dostępu wody, bądź od soków żołądkowych trawiących ją. Że tak jest, możemy się przekonać z następującego doświadczenia:

Jeżeli wzmocimy ziarno pszenicy do wody, to dopiero po bardzo długim czasie napęcznieje, ale nieznacznie; natomiast gdy do gotującej się wody wzmocimy mąkę, to zauważymy po niejakim czasie, że mąka gdzieś zginęła, a powstał kłajster. Stało się to dlatego, że ziarnka krochmalu napęczniały i rozplynęły się w wodzie.

Chleb z mąki pyłowej, w której komórki przy mieleniu pooddzielane zostały jedna od drugiej, jest o wiele strawniejszy, niż chleb razowy. Przyjęty gdzieś zwyczaj żywienia koni moczonym żytem jest niedobry; z ziarna całego nie osiągną zwierzęta tego pożytku, co z ziarna zgniecionego lub zmielonego. Najpożywniejsze dla zwierząt są grube czyste otręby; drugie miejsce dopiero zajmuje zboże w po-

staci mąki (osypki), a najmniej pożywe całe ziarno. Kto jednak nie mając swoich otrębów, chce je kupować, winien pamiętać, że handlarze fałszują otręby; lepiej więc już zadowolić się mąką razową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

St. Żm.

Więści telegraficzne.

Petersburg, d. 12. Minister od szkół w mocarstwie Rossji, Szwarc, ustąpił z urzędu, a na jego miejsce mianowany został kierownik jednej ze szkół w Moskwie, Kasso. Zmiana ta nie będzie miała zapewne żadnego znaczenia dla spraw szkolnych. Ustupującemu z urzędu ministrowi Szwarcowi niektóre gazety rossyjskie zarzucają, że nie dbał o to, aby w Rossji szerzyła się prawdziwa oświata. Przeciwnie nawet, pod jego rządami dużo szkół i towarzystw popierających oświatę zamknięto. Szwarc, zanim został ministrem, był naczelnikiem szkół w okręgu warszawskim.

— Rządowe kasy oszczędności w mocarstwie Rossji płacą od pieniędzy przyjętych na przechowanie po cztery procenty na rok czyli po cztery ruble od stu rubli. Obecnie rząd postanowił, że od Nowego Roku kasy rządowe będą płaciły tylko po trzy i sześć dziesiątych procentów, czyli od każdych stu rubli dawać będą na rok nie cztery ruble, jak było dotychczas, lecz tylko trzy ruble i 60 kopiejek.

— W Petersburgu odbyły się kilkunastodniowe popisy latań w powietrzu na sztucznych skrzydłach. W piątek 7-go października zdarzyło się podczas tych popisów nieszczęście. Jednemu z lataczy, kapitanowi Maciejowiczowi, zepsuło się coś w maszynie, gdy bujał wysoko w powietrzu; latawiec runął na ziemię i nieszczęsny latacz zabił się na miejscu.

Z Finlandji. Helsyngfors, d. 12. Przed trzema tygodniami zwołany był na nadzwyczajne zgromadzenie sejm finlandzki. Kazano mu najdalej w ciągu miesiąca obrać posłów do sejmiku rossyjskiego w Petersburgu, a nadto wypowiedzieć, co myśli o zamierzonych prawach dotyczących zrównania w Finlandji praw Rossjan z prawami krajowców i dokładnego oznaczenia wynagrodzenia, które Finlandja ma płacić do skarbu rossyjskiego wzamian za powinność wojskową. Sejm finlandzki, jak wiadomo, nie chciał nawet raczyć nad temi sprawami, powołując się na to, że przysłano je od rządu rossyjskiego, który nie ma prawa wtrącać się do spraw wewnętrznych Wielkiego Księstwa Finlandji. Na skutek tego oporu sejm Najwyższym Ukazem został rozwiązany i na miejsce obecnych posłów mają być obrani nowi. Ukaz Najwyższy nakazuje, aby nowy sejm zgromadził się na 1-szy lutego.

— Ponieważ sejm finlandzki nie zgodził się wypowiadać swego mniemania o zamierzonych prawach co do zrównania w Finlandji praw Rossjan z prawami krajowców i co do oznaczenia wynagrodzenia za powinność wojskową, więc Najwyższy rozkazał, aby oba te nowe prawa dla Finlandji zostały wniesione pod obrady sejmiku rossyjskiego w Petersburgu.

Z Bośni (pod panowaniem cesarza Austriackiego). Serajewo, d. 12. W Bośni i Hercegowinie dopiero w tym roku, po całkowitem przyłączeniu tych krajów do mocarstwa Austriacko-Węgierskiego, zniesiona została pańszczyzna i uwłaszczono wszystkich włościan. W okolicy miasta

Banialuki w Bośni z powodu tego uwłaszczenia doszło do zaburzeń. Około półtysiąca włościan, uważając się za pokrzywdzonych, wyruszyło do miasta Serajewa, gdzie znajdują się najwyższe urzędy Bośni i Hercegowiny, aby tam gromadnie domagać się sprawiedliwości. Po drodze zmuszali wszystkich włościan do łączenia się z nimi. W miejscowości Dobie zagroziły drogę pochodowi trzy oddziały wojska. Gdy tłum na wezwanie nie cofnął się, ale parł naprzód, wojsko strzeliło do ludzi. Rozległy się krzyki i jęki rannych, i ludzie rozpiechli się.

Przewrót państwowy w Portugalji.

Portugalja jest to kraj najdalszy od nas w Europie. Leży na południowo-zachodnim końcu Europy, na półwyspie Pirenejskim, za królestwem Hiszpańskim, ciągnąc się pasem 20 mil szerokim, a 65 mil długim wzdłuż brzegu oceanu Atlantyckiego. Sama Portugalja jest mniejsza od dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego, ale pod jej panowaniem znajdują się obszerne kraje w Afryce i Azji. Mieszkańców ma sama Portugalja około półmilion, ale prawie drugie tyle Portugalczyków znajduje się w Ameryce, Afryce i Azji. W Ameryce Południowej rządzą Portugalczycy w Brazylii, która dawniej była pod panowaniem Portugalji, a teraz stanowi osobne mocarstwo, rzecpospolitą. Naród portugalski jest pokrewny hiszpańskiemu i mówi podobnym do hiszpańskiego językiem. Dziś Portugalja nie ma prawie żadnego znaczenia w sprawach miedzymocarstwowych, ale nie zawsze tak bywało. Były czasy, kiedy Portugalja należała do najpotężniejszych mocarstw w świecie, a o królu portugalskim mówiono tak, jak dziś o angielskim, że ma pod swymi rządami pół świata. Do największej potęgi doszła Portugalja przed pięciu i czterema wiekami, to jest wtedy, gdy w Polsce panowali pierwsi królowie z litewskiego rodu Jagiełły. W tym czasie Portugalczycy zasłynęli jako wielcy odważni i dzielni żeglarze czyli podróżnicy morscy, i odkrywcy wielu dalekich a nieznanych jeszcze europejczykom okolic świata. W roku 1486 Portugalczyk Jan Dżaz opłynął pierwszy Afrykę. W czternaście lat później, w roku 1500-nym, już po odkryciu Ameryki przez Kolumba, inny Portugalczyk, Kabral, dopłynął pierwszy z europejczyków do Brazylii w Ameryce Południowej. Trzeci sławny żeglarz portugalski, Wasko-da-Gama, odkrył pierwszy, w tym samym mniej-więcej czasie, drogę morską do Indji Wschodnich w Azji. W odkrytych krajach Portugalczycy obejmowali rządy i ciągnęli z nich wielkie zyski. Tym sposobem urzędnicy i kupcy portugalscy bogacili się, najczęściej z wielką krzywdą osiadłej w tych krajach ludności. A nie dbali oni też o dobro swój ojczyzny, tylko o własne zyski, więc wkońcu doprowadzili do tego, że zawojowane kraje w Afryce, Azji i Ameryce jeden po drugim odpadały od Portugalji. Jednocześnie i w Portugalji źle się działo. Dostojnicy i najwyżsi urzędnicy państwowi gnuśnieli w bogactwach ściąganych z krajów zamorskich i rządy ich były coraz gorsze. Gdy bogactw zamorskich zabrakło, rząd nakładał na ludność coraz większe podatki i zaciągał za granicą ogromne długi. Ucisk zaczął wywoływać niezadowolenie wśród ludności. Z czasem wzmogło się ono bardzo, aż przemieniło się w nienawiść. Doprowadziło to do powstania, które wybuchło w roku 1820. Rząd, aby zaspokoić ludność, porobił jej ustępstwa; ogłoszono konstytucję i zwołano pierwszy sejm, dopuszczając tym sposobem wybrańców ludu do udziału



Walka w Berlinie ludności z policją w nocy z 26 na 27 września. Policjanci konni i piesi zuchają się z gołemi pałaszami w tłum zeromadzony na ulicy, aby go rozpedzić. Niektórzy bronią się. O tych zaburzeniach ulicznych w Berlinie, stolicy Prus i Niemiec, pisano w Gazecie w poprzednich tygodniach.

tu w rządach. Portugalczycy uspokojili się, ale wkrótce pokazało się, że rząd królewski nie umie naprawić położenia kraju. Portugalia szła do coraz większej nędzy, ludność ubożała, długi państwowe rosły. Te złe rządy doprowadziły do nowej walki. Siła powstałego już dawniej stronnictwa przeciwkrólewskiego wzmacniała się, a powaga króla w narodzie słabła. Wreszcie przewrotowcy przed trzema blisko laty, mszcząc się, zgładzili króla Karola i jego syna najstarszego, a teraz wypędzili z kraju drugiego syna, króla Manuela, i całą rodzinę królewską, zmieniając królestwo portugalskie na republikę. O przewrocie tym nadeszły następujące szczegóły:

Lizbona (stolica Portugalji), d. 11. Powstanie zbrojne przeciwko rządowi i królowi wybuchło w Lizbonie nocą na wtorek 4-go października. Wybuch nastąpił tak niespodziewanie, że nawet niektórzy przywódcy stronnictwa republikańskiego, które chce, aby w Portugalji rządził nie król, ale prezydent co kilka lat obierany, nie wiedzieli z początku co się dzieje. Tém więcej nie podziwiał się wybuchu powstania ani rząd, ani król portugalski Manuel Drugi. Wprawdzie w ostatnich dnia września odbywały się po kraju burzliwe zgromadzenia ludu urządzone przez stronnictwo republikańskie z powodu zabójstwa jednego z przywódców tego stronnictwa, lekarza Bombarda, przez oficera należącego do stronnictwa królewskiego, ale zgromadzenia te policja rozpędzała, a mówców zamykała w więzieniach, nie napotykając przytém nigdzie większego oporu. Król Manuel bez żadnej też obawy wrócił dnia 2-go października do Lizbony z objazdu północnej części kraju. W poniedziałek 3-go października wieczorem wydał ucztę dla gościa swego, prezydenta republiki Brazylii w Ameryce Południowej. Uczta skończyła się już dobrze po północy i pałac królewski zaległa cisza. Wtém rozległy się na ulicach miasta strzały i okrzyki: „Niech żyje republika!” Był to okrzyk powstańców, którzy szli na pa-

łac królewski. Kilka oddziałów powstańczych policja zdołała rozpędzić, ale powstańcy schronili się do koszar wojska armatniego, które było z nimi w porozumieniu. Zbuntowani żołnierze rzucili się na oficerów, pojmali ich, rozebrali strzelby i naboje pomiędzy siebie i wytoczywszy cztery armaty zaczęli z nich walić do nadbiegającej policji i wojska. Walka trwała aż do świtu, ale wkońcu powstańcy musieli się cofnąć. Zdawało się, że powstanie zostanie stłumione. Aż tu o świcie we wtorek 4-go października dwa okręty wojenne rządowe, znajdujące się w przystani, przyłączyły się do powstania i zaczęły walić z armat do pałacu królewskiego. To dodało odwagi powstańcom w mieście. Liczba ich coraz bardziej się zwiększała. Główny minister hiszpański widząc, że powstanie się rozszerza, zawiadomił o tém króla i namówił go, aby wyjechał co prędzej z rodziną z Lizbony. Tak się też stało. Król wyjechał tajemnie do miejscowości Mafry pod Lizboną, a ztamtąd do miasta i przystani okrętów Eryzary. Tam przybyła również matka i babka króla, i stryj, książę Oporto, który po wybuchu powstania dowodził wojskiem wiernym królowi i walczył z powstańcami, ale dostał się do niewoli. Powstańcy puścili go wolno, otrzymawszy uroczyste przyrzeczenie, że nie będzie się wtrącał do niczego. Wkrótce po zgromadzeniu się w Eryzarze rodziny królewskiej, przybył tam z Lizbony jeden z przywódców stronnictwa republikańskiego i zapewniwszy króla, że powstańcy nie pragną pozbawiać go życia ani wolności, zalecił mu, aby wsiadł z rodziną na stojący w przystani pod Eryzarą okręt portugalski i kazał się odwieźć, dokąd zechce. Zaraz też cała rodzina królewska wsiadła na okręt i popłynęła w stronę południową, do twierdzy nadmorskiej Gibraltaru, będącej pod panowaniem Anglii.

— Przez cały wtorek i noc z wtorku na środę 5-go października toczyła się na ulicach Lizbony walka powstańców z wojskiem wiernym królowi. Powstańcy po-

zajmowali drogi kolejowe prowadzące do Lizbony, wstrzymali wszystkie pociągi i strzegli, aby rząd nie sprowadzał wierne- go królowi wojska z głębi kraju. Wspomagani przez żołnierzy okrętowych coraz bardziej brali przewagę nad wojskiem królewskim. Z wojska tego raz po raz odłączał się jakiś oddział i przechodził na stronę powstania. Przy pomocy żołnierzy należących do straży zamku królewskiego, a sprzyjających tajemnie powstańcom, zdobyto zamek królewski; dowódca straży zamkowej, generał Gorjas, widząc, że nie obroni króla, odebrał sobie życie z rozpacz. Wkońcu całe wojsko królewskie przeszło na stronę powstańców, i we środę 5-go października ogłoszona została w Portugalji republika.

— Mówią, że w walkach wojsk królewskich z powstańcami na ulicach Lizbony zabitych zostało około 100 osób, a rannych kilkaset. Dokładnej jednak liczby dotychczas nie ogłoszono.

— D. 12. We czwartek 6-go października nastał już w Lizbonie spokój. Nowy rząd portugalski ogłosił odezwę do narodu, w której między innymi powiedziano, że republika zaprowadzona została w Portugalji dla dobra całego kraju, i wszyscy Portugalczycy powinni szanować nowe prawa. Zapowiedziano też w tej odezwie między innymi, że krajom w Afryce i Azji, które są pod panowaniem Portugalji, nadany zostanie samorząd. W Portugalji, zaprowadzone będzie powszechne głosowanie na posłów do sejmu portugalskiego w Lizbonie.

Gibraltar (twierdza nadmorska na południu półwyspu Pirenejskiego będąca pod panowaniem Anglii), d. 12. Król portugalski Manuel przypłynął do Gibraltaru na okręcie wraz z matką, babką i stryjcem. Po kilkunastodniowym pobycie w Gibraltarze ma odjechać do Anglii. Oświadczył on podobno, że musiał wyjechać z kraju, ale nie zrzeka się korony. Jeśli to prawda, i jeśli król Manuel zechce dochodzić praw swoich do korony, to Portugalję czekają jeszcze nowe walki wewnętrzne i nowe nieszczęścia. R.

Odpowiedzi.

P. Typkowi Fr. Tyfus myśi wysłano wprost z zakładu doktora Palmirskiego. Zapłaciliśmy tam 1 r. i 50 k., czyli właśnie tyle, ile na to przysłano.

P. Bańce A. Cepy osobno, bez maszyny, na nic by się nie przydały. O cenę maszyny trzeba napisać wprost do fabryki. Adres podany w Gazecie.

P. Lisiecki Aleks. Dziękujemy za tak wielką życzliwość. Książki i pisma żądane wysłano. Od moli zabezpiecza naitalina, której można dostać w składzie aptecznym. Posypuje się nią rzeczy w skrzyniach zamykających się szczelnie, bo inaczej wydostawały się niezdrowy i pykry wyziew. Nie wszystkie jednak szkody w liście wymienione zżadają mole; owe dziurki w dzwie, skórze i t. p. drążą drobnutkie żuczki. — „Bakterje chorobotwórcze” czyli zarazki wywołujące różne choroby w ciele ludzi i zwierząt, są tak drobne, że gołym okiem widzieć ich niemożna. Pzez drobnowidz dopiero można się im przyjrzeć. Mają kształt niejednokowy: zarazki suchot, na przykład, podobne są do drobnutnych laseczek, zarazki cholery do przecinków, używanych w piśmie i w druku, inne mają jeszcze inny kształt. — Przedpłatę w swoim czasie otrzymamy.

P. Samol. Ant. Djament do szkła można dostać w Warszawie w cenie 3 do 6-ciu rubli.

P. Jaszczurze W. Zofja For. mieszka w Warszawie (ulica Nowolipki, 1. 51). W biurowym zaptacono za tę wiadomość 3 kopiejki.

Na stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się: Wspomnienie o zmar. — Zawiadomienie. — Ceny targowe. — Niektóre wydawnictwa Księg. Kraj. i Gaz. Świat. — Ogłoszenia.